Rok VII. Lipiec 1889. Nr. 1.

# ECHO
# TRZECIEGO ZAKONU
## Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryi 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/4 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów,
z przesyłką 7 ct. — 14 fen.

**Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.**



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
**w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

# SPIS RZECZY.



**W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE**
**pod zarządem A. Szyjewskiego.**

# Myśli św. Franciszka z Assyżu,

## na każdy dzień roku rozłożone.

---

### Miesiąc Lipiec.

I.

Boże, Ty jesteś Ojcem, Najśw. Stworzycielem nieba i ziemi; Ty jesteś Bogiem jednym w trzech Osobach, Ty jesteś jedynem Dobrem, najwyższem Dobrem, jednym, dobrym i prawdziwym Panem i Bogiem naszym.

Pochwały Najwyższego.

II.

Pamiętajcie, że chcąc zasłużyć sobie na orędownictwo Maryi, powinniście dobrym przykładem Braciom waszym przyświecać.

Myśli, XV.

III.

Syn Boży zstąpił z wysokości Bóstwa aż do naszej nizkości, aby nam nakazać, i nie tylko słowem, ale także przykładem swoim nauczyć nas pokory.

Wyrocznie i zdania, XIII.

IV.

Pan dał mi taką wiarę w kościoły swoje, że wielbiąc w prostocie Pana Naszego, mówię: Wielbimy Cię, Panie Najśw., Jezu Chryste, tu i we wszystkich kościołach Twoich, i błogosławimy Tobie, że przez Krzyż Twój święty odkupiłeś świat.

Testament św. Franciszka.

V.

Szczęśliwy Sługa, który wśród pochwał i zaszczytów nie ma lepszego wyobrażeni[illegible] o sobie, jak kiedy ludzie nim gardzą i u[illegible] karzają go; bo człowiek jest tylko tém, [illegible] jest w oczach Boskich, a niczém więc[illegible]

Pisma rozmaite, X[illegible]

VI.

Ten przyjmuje Najśw. Ciało i Krew Pana Naszego, kto posiada Ducha Bożego,

który zamieszkuje w wiernych; wszyscy, którzy nie posiadając Go, mają śmiałość przyjmowania tego pokarmu, piją i jedzą sąd i potępienie swoje. Pisma rozmaite, II.

VII.

W miłości, która Bogiem jest, proszę wszystkich Braci, aby w każdej rzeczy starali się szukać upokorzenia; nie chwaląc się, ani ciesząc, i nie wynosząc się w sobie z dobrego przemówienia, uczynku lub innego dobra, które w nich, albo przez nich Pan Bóg uczyniłby czasem.

I. Reguła Braci Mniejszych, XVII.

VIII.

Należyte uznanie darów Bożych w stworzeniu nie jest zapoznaniem Boga w sobie. Stworzenie nie przechodzi z pokory do pychy, gdy w sobie Majestat Boży uwielbia.

Przykłady, V.

IX.

Wylewajcie serca wasze przed Bogiem, upokarzając się, aby być przez Niego wywyższonymi. List do kapłanów Zakonu.

X.

Nie można sądzić pokory i cierpliwości sługi Bożego, dokąd spełniają wszystkie życzenia i zapobiegają wszelkim potrzebom jego. Ale gdy nadejdzie chwila, kiedy ci, którzy powinniby starać się dogodzić mu, przeciwnie postępują, wtedy widząc zachowanie jego, w cierpliwości i pokorze sąd wydać można. Pisma rozmaite, XII.

XI.

W przeciwnościach cierpliwość miejcie; w powodzeniu zaś pokornymi bądźcie, a z wszystkich walk zwycięsko wyjdziecie.

Konf. Zakonne, XXII.

XII.

Szczęśliwy sługa, który nie więcej chlubi się dobrem, które Pan działa i głosi przez niego, jak tem, które sprawia słowem, lub czynem innego. Człowiek grzeszy, gdy pragnie otrzymać od bliźniego więcej, niż sam chce dać Panu swemu i Bogu.

Pisma rozmaite, XVI.

XIII.

Szczęśliwy sługa, który z dobrocią i uszanowaniem słucha i poddaje się wszelkim

wymówkom, wyznając winę swoję pokornie i spiesząc z zadosyćuczynieniem za nią.

Pisma rozmaite, XIX.

XIV.

Śmiesznością jest pysznić się z rzeczy doczesnych, lub względów ludzkich; albowiem obrzydliwością jest w oczach Boskich to, co jest wielkiem w oczach ludzkich.

Wyrocznie i zdania, V.

XV.

Błogosławiony ten, kto naganę, wymówkę, lub posądzenie drugiego tak cierpliwie przyjmuje, jak gdyby od niego samego pochodziły.

Pisma rozmaite, XIX.

XVI.

Po wywyższeniu następuje upadek, a przepaść jest obok pochwały; natomiast w pokorze dusza wielką korzyść znajduje.

Pogadanki poufne, XXI.

XVII.

Myśl, że święci wspaniałomyślnie wypełnili zadanie niezmiernie trudniejsze od naszego; my zaś, mając upodobanie w sobie,

żądamy czci i szacunku; jest powodem wielkiego wstydu dla sług Bożych.

Pisma rozmaite, V.

## XVIII.

Najgłówniejszem usiłowaniem przełożonych powinno być nie starać się o zaszczyty, nie dzierżyć władzę, lecz urząd powierzony w prostocie ducha wypełnić.

Wyrocznie i zdania, XXIV.

## XIX.

Szczęśliwy, kto wszystkie dobra swoje Bogu i Panu swemu oddaje i przypisuje; ten bowiem, kto zatrzymuje cząstkę tychże, własność Pana ukrywa: na ukaranie zaś tej winy odebranem mu będzie cokolwiek sądził posiadać.

Pisma rozmaite, XVII.

## XX.

Biada temu, którego inni wywyższyli, a który dobrowolnie zniżyć się nie może.

Pisma rozmaite, XVII.

## XXI.

Powinniśmy zachowywać nauki i rady Odkupiciela, zapierając się samych siebie

i poddając ciało nasze pod jarzmo służby i posłuszeństwa.

II. List do wiernych.

XXII.

Spoglądajmy zawsze na drogę pokory, ubóstwa, drogę krzyżową, na którą nas Chrystus wprowadził; zastanawiając się, że, jeśli trzeba było, aby Majestat Jego Najśw. cierpiał i tym sposobem wszedł do swojéj chwały, tém konieczniejszém jest, żeby nieszczęśliwi grzésznicy postępowali drogą Krzyża i cierpienia. Konf. zakonne, XXIV.

XXIII.

Szczęśliwy sługa, który jest równie pokorny w otoczeniu podwładnych swoich, jak między panami i przełożonymi.

Pisma rozmaite.

XXIV.

Gdybyś był najpiękniejszym i najbogatszym z ludzi, chociażbyś cuda czynił i szatanów rozpędzał, to wszystko pod pewnym względem nie byłoby zależném od ciebie i mogłoby stać się powodem twojéj zguby!

Pisma rozmaite, 5.

XXV.

Gdybyś potrafił zgromadzić wszelką ludzką wiedzę, nie miałbyś prawa chełpić się z tego, bo każdy szatan znał dokładniéj od wszystkich ludzi sprawy wieczne, a teraz jeszcze lepiéj od nich zna sprawy doczesne.

Pisma rozmaite, 5.

XXVI.

Nié ma trwogi lub nieświadomości tam, gdzie mądrość i miłosierdzie przebywają; nié ma złości lub niepokoju tam, gdzie pokora i cierpliwość panują, a skąpstwo i nieporządne pragnienia w przybytku radości i ubóstwa istniéć nié mogą. Gdziekolwiek zaś bojaźń Boża jest strażą ogniska, tam żaden wróg wejść nie zdoła.

Pisma rozmaite, 21.

XXVII.

Swięta pokora zawstydza pychę i wszystkich ludzi, którzy są z tego świata.

Pochwała cnót.

XXVIII.

Jezus Chrystus zaczął pouczać nas w żłóbku przykładem pokory, a skończył, będąc wzorem cierpliwości na Krzyżu.

Krótkie kazania, I.

## XXIX.

Ten posiada wszystkie cnoty, kto mając jedne, innych nie zaniedbuje; kto zaś jednę tylko opuszcza, ten żadnéj nié ma i wszystkie przekracza; każda z nich grzéch i występek łączy jednakowo. Pochwała cnót.

## XXX.

Błogosławiony, kto pragnąłby zawsze być podnóżkiem drugich, chociaż wbrew własnéj woli został wywyższonym.

Pisma rozmaite, 17.

## XXXI.

Polecam miłosierdzie względem grzészników, skłonność do przebaczenia, umartwienie w trybie życia, ubóstwa w ubraniu, słodycz w mowie i wierność Bogu i obowiązkom swoim. List do Ministra prowinc.



św. Ignacy Lojola.

* * *

Jezu najmilszy, Betleemski Kwiecie,
Drżące me dłonie do Ciebie dziś wznoszę,
Zbolała chłodem serc ludzkich na świecie,
O promyk ciepła Ciebie, Jezu, proszę:
Dla braci moich błagam Twéj litości
Jezu, miłości, miłości, miłości!

Jezu, Gwiazdeczko nazareńskiéj ciszy,
Oświeć te serca, wśród świata zawiei,
Niech Serce Twoje mą prośbę usłyszy,
I wznieci zgasłą iskrę méj nadziei:
Usłysz, gdy błagam dla nich Twéj litości,
Jezu, miłości, miłości, miłości!

Jezu, Krynico Getsemańskich cieni,
W duszy Twéj ciemne snują się obrazy,
Rosa ócz Twoich ziemię serc rumieni,
A serca ludzi są jak martwe głazy!
Dla nich więc błagam dziś Twojéj litości
Jezu, miłości, miłości, miłości!

Jezu, Ofiaro kalwaryjskiéj męki.
Ty przebaczeniem Krwi swéj zlewasz dusze,
Ludzie wciskają gwóźdź do Twojéj ręki;
Ostrzem niewiary mnożąc Twe katusze,
Dla tych nieszczęsnych błagam Twéj litości
Jezu, miłości, miłości, miłości!

*M. O. S.*

# Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*" Nr. 9 z r. z., str. 531).

## §. 8. Pamięć na śmierć uświętobliwia sprawiedliwych.

Śmierć głosi nicość rzeczy ludzkich w sposób zachęcający do miłowania rzeczy boskich. Zwykle przedstawiają św. Franciszka Borgijasza z trupią głową, ubraną w koronę królewską. Ten symbol to aluzyja do śmierci cesarzowéj Izabelli, żony Karola V. Księżniczka ta umarła w Toledo, w r. 1538. Franciszkowi Borgijaszowi, książęciu Gandyi, naówczas vice-królowi Katalonii i grandowi hiszpańskiemu, cesarz rozkazał przeprowadzić ciało cesarzowéj do Grenady i złożyć je tam w grobach królewskich. Gdy przybyto na miejsce, otwarto trumnę, a Franciszka było obowiązkiem zaświadczenie pod

przysięgą, że to było w istocie ciało cesarzowéj Izabelli. Kazał więc zdjąć zasłonę, pokrywającą oblicze zmarłéj; atoli ta twarz, którą uważano za cud piękności, tak była zmienioną, że vice-król zaledwie z trudnością rozpoznał rysy cesarzowéj.

Głęboko tym widokiem wzruszony, zrozumiał lepiéj niż kiedykolwiek nicość wielkości ludzkich. Ten obraz śmierci stał się dlań lekcyją skuteczną życia doskonałego: wyrzekł się wszelkich godności tego świata i poświęcił się w zupełności Panu Bogu w zgromadzeniu Towarzystwa Jezusowego.

Św. Józafat, którego martyrologijum rzymskie wspomina pod dniem 27 listopada, a którego żywot napisał św. Jan Damasceński, był synem króla indyjskiego, nazwiskiem Abennar. Król ten, poganin, bojąc się, aby, jak mu przepowiedział astrolog, syn jego nie został chrześcijaninem, przedsięwziął środki jak najsurowsze, by temu zapobiedz. Zamknął go w zamku królewskim z nauczycielem, któremu polecono kształcenie królewicza we wszystkich umiejętnościach, lecz któremu zarazem zabroniono jak najsurowiéj mówić o religii chrześcijańskiéj i w ogóle o têm, coby mogło młodego księcia wprowadzić na drogę poznania jéj. Nauczyciel stósował się ściśle do tych poleceń, trzymając czas długi swego królewskiego ucznia

w murach pałacu i obszérnych jego parków. A jednak dnia pewnego, zniewolony prośbami młodego księcia, poszedł z nim zwiedzić okolicę. Zaledwie uszli kilka kroków, spotkali starca pochylonego i trzęsącego się. Józafat, zdziwiony, zapytał, coby była za przyczyna tego stanu zgrzybiałości. Nauczyciel odrzekł, że to jest skutek wieku: że człowiek ten jest stary i chyli się do grobu. A czy i my, odparł żywo młody książę, gdy dosięgniemy tego wieku, będziemy podlegli tymże samym słabościom? — Tak, wszyscy ludzie idą tą samą drogą, wszyscy dochodzą do jednego kresu, do śmierci nieuniknionéj. — Jakto? więc i mnie przyjdzie kiedyś umrzéć? A po śmierci cóż się ze mną stanie? — To, odrzekł nauczyciel, zagadka, któréj rozwiązania szukać nie należy; to tajemnica, którą sam Pan Bóg zakrył przed nami. — Atoli ta odpowiedź nietylko nie zadowolniła Józafata, ale owszem pobudziła gorące pragnienie oświecenia się w tym względzie. Odtąd myślał tylko o śmierci i o swém przeznaczeniu w życiu przyszłém. Ponieważ ludzie ukrywali przed nim tę ważną prawdę, prosił przeto Pana Boga, by go sam raczył oświecić. Pan Bóg wysłuchał

go i zesłał mu pustelnika św. Barlaama, który go pouczył o tém, co się dzieje po śmierci i jak to znajduje się w niej nowe życie w Jezusie Chrystusie.

Wkrótce potém młody książe, pragnąc zapewnić sobie ten żywot wieczny za jakąbądź cenę, umknął z zamku, udał się na puszczę do św. Barlaama i sam został świętym. Pamiątkę jego obchodzi Kościół 27 listopada.

Rozmyślanie o grobie, pożerającym wszystkie dobra tego świata, skłoniło wielu światowców do usunięcia się od marności ziemskich. Reginald był paniczem w Bolonii, posiadaczem wielkiego majątku. Mieszkał w wspaniałym pałacu i nie odmawiał sobie żadnej przyjemności życia. Razu pewnego, spotkawszy zakonnika dominikanina, przyjaciela swego od serca, poprosił go do siebie, celem pokazania mu wspaniałych swych apartamentów. Zakonnik chętnie na to przystał, a Reginald oprowadzał go po obszérnych komnatach, pysznie umeblowanych, pokazał mu galeryją obrazów, gabinet, nawet sypialnią. Zoczywszy miękkie łoże Reginalda, zakonnik wyrzekł te słowa proroka Izajasza: *Subter te sternetur tinea et operimentum tuum erunt vermes*: pod tobą pościelę mola, a przykrycie twoje będą robacy. (Izaj. XIV, 11). Wygłoszone bez napu-

szenia i jakby mimochodem zdanie to niemniej wywarło na Reginaldzie najżywsze wrażenie. Utkwiło w jego umyśle niby grot, i nie mógł się mu opędzić.

Po odejściu zakonnika, słowa wyrzeczone jego usty przychodziły wciąż Reginaldowi na pamięć i brzmiały mu w uszach. Pragnąc o nich zapomnieć, przebiegał swe ogrody, jeździł konno, odwiedzał przyjaciół; atoli zaledwie sam z sobą pozostał, nieszczęsne zdanie owo brzmiało mu w uszach na nowo. Wieczorem miał nadzieję zapomnienia o wszystkiem we śnie; atoli łoże jego przypomniało mu żywiej jeszcze słowo zakonnika: Pod tobą pościelą mola, a przykrycie twoje będą robacy. Nie mógł zamknąć oka, a przykrząc sobie, wstał i zamierzał uspokoić się muzyką; chwyta więc za wiszący na ścianie instrument i stara się wygrać wesołą na nim melodyją. Próżne usiłowania! ponure struny zdają się doń mówić i powtarzać wiecznie też same wyrazy. . . .

Nakoniec przygnębiony, zwyciężony, przestał walczyć; i usiadł. Pocóż, mówił do siebie, próżno się mam trudzić odpychaniem od siebie tych wyrazów? Czyliż, w rzeczy samej, nie jestże to prawdą? prawdą, która się mnie tyczy? Na cóżby mi się przydało, gdybym o niej zapomniał? Czyliż nie le-

piej przyjrzeć się jej wprost, jak tego wymaga zdrowy rozsądek? . . . Daje tedy przystęp do swego umysłu zbawiennym refleksyjom i wkrótce oczy mu się otwarły i ujrzał jak na dłoni nicość dóbr przemijających. . . . Modli się, słucha natchnień łaski i postanawia opuścić świat, za przykładem bogobojnego przyjaciela, który mu przypomniał świętą myśl o śmierci.

Niepewność i kruchość naszego życia, krótkość czasu, który ucieka a nie powraca, są dla sprawiedliwych bodźcem do gorliwości: pobudzają ich do ciągłego praktykowania cnoty i dobrych uczynków.

Kiedy sługa boży Benedykt Józef Labre, którego Ojciec św. Leon XIII policzył w poczet świętych 8 grudnia 1881 r., znajdował się w Bari, w królestwie Neapolitańskiem, pobożny mieszkaniec tego miasta gościł go w domu swoim. Człowiek ten czuł się przejęty tak głęboką czcią ku świętemu żebrakowi, że go uprosił do wstąpienia doń i przyjęcia uczty, którą dlań przygotował. W końcu prosił go o kilka rad zbawiennych dla siebie, dla żony i dla dzieci. Święty bronił się długo; lecz nareszcie, gdy właśnie wtedy dzwonek zegarowy oznajmiał z wieży, że godzina upłynęła, rzekł te proste słowa: Ilekroć posłyszysz dzwon ten, wygłaszający godziny, wspomnij

sobie, żeś nie jest panem godziny, która nastąpi i staraj się zapewnić sobie dobremi uczynkami wieczność szczęśliwą.

## §. 9. Nawraca grzeszników.

Śmierć pokazuje nicość rzeczy ludzkich, marność rozkoszy, szaleństwo grzeszników i wskazuje im straszne następstwo ich czynów karygodnych. Przemawia z taką siłą, że odrywa dusze od wszelkich więzów grzechowych, że nawraca serca najbardziej zatwardziałe.

Młodzieniec pewien, bardzo drogi papieżowi świętemu Grzegorzowi, otrzymywał od niego upomnienia wielce zbawienne; atoli zamiast z nich skorzystać, zamiast uzbroić się pancerzem modlitwy i zwalczać złe skłonności, otworzył serce brzydkim namiętnościom i wylał się na najsmutniejsze bezprawia. Ojciec święty drżał o niego i modlił się gorąco o nawrócenie grzesznika. Pan Bóg raczył go wysłuchać, i posłużył się widokiem śmierci, jako narzędziem miłosierdzia.

Myśląc jeno o życiu i o użyciu młodzieniec ów naraz ujrzał wydartą sobie osobę, będącą przedmiotem jego grzesznej namię-

tności: umarła nagle. Cios ten przyprawił go o rozpacz, lecz nie wystarczył do nawrócenia go. Św. Grzegorz, pragnąc skorzystać z tej okoliczności, by uczynić najwyższe usiłowanie: Pociesz się, rzekł doń, dam ci zobaczyć tę, którą opłakujesz: chodź ze mną. Święty zaprowadził go do grobu, w którym ją pochowano i kazał otworzyć trumnę. Buchnęły z niej takie wyziewy, że młodzieniec chciał uciec natychmiast. Atoli Ojciec święty, zatrzymując go: Nie, mój synu, rzekł doń, nie, nie uciekaj; trzeba zostać. Patrz dobrze, nie lękaj się: rozważaj tę piękność, która cię uwiodła, a która dziś prochem tylko; patrz na to robactwo, które tu się snuje i które już wyjadło oczy, nos i usta; patrz na twarz tę, która stała się straszną. Czyż to jest przedmiot, do którego przywiązałeś serce, i dla którego poświęciłeś duszę, wieczność, Boga? Słowa te czcigodnego Papieża, ten widok śmierci. ukazujący się wraz z nieuniknionemi okropnościami, uczyniły na młodym rozpustniku wrażenie stanowcze. Wyrzekł się swych bezprawiów, czynił szczerą pokutę i myślał już jeno o przygotowaniu się życiem chrześcijańskiem do świętej śmierci.

W życiu św. Małgorzaty z Kortony znajdujemy przykład bardzo podobny. Znakomita ta pokutnica, zrazu wylana na najsmutniejsze obłędy, zawdzięcza swe nawrócenie wypadkowi tragicznemu, który stał się wśród zbiegu szczególnych okoliczności. Małe zwierzątko miało w nim odegrać rolę opatrznościową.

Było to w roku 1277. Uwodziciel Małgorzaty wyszedł dnia pewnego wraz z psem, który mu zwykle towarzyszył. Nadszedł wieczór, a on nie powracał. Nazajutrz przez cały dzień Małgorzata oczekiwała go w najwyższym niepokoju i nie doczekała się go. Wreszcie dnia trzeciego ujrzała psa wracającego, lecz samego, bez pana; i, rzecz dziwna, pies okazywał oznaki smutku, wydając krzyki niezwykłe, niby jęczenia, i ciągnął panią za suknię w sposób tak znaczący, że poszła za nim. Pies zaprowadził ją za miasto, daleko i zatrzymał się w miejscu, w którém widać było ślady krwi. Tam, po za stosem drzew, pokazał jéj to, czego żaden człowiek nie śmiałby jéj ukazać: trupa wspólnika jéj grzéchów, rozciągnionego na ziemi, pokrytego strasznémi ranami i już pożéranego przez robactwo.

Widok ten zdawał się zrazu odejmować Małgorzacie życie ciała; atoli wkrótce dał jéj odnaleźć życie duszy. Ta śmierć, ten

rozkład ciała ukazały się jej jako obraz śmierci jej duszy i jej wewnętrznego zepsucia. Zgrozą przejęta na widok swych grzechów i żalem skruszona wylała zdrój łez, postanowiła odmienić życie i czynić godne owoce pokuty. — Nawrócenie jej było szczere; silna myślą o śmierci, która już jej nie opuszczała, odpokutowała tak dobrze swe przeszłe nieprawości, że umarła uznawana za świętą, w roku 1297, i zasłużyła na wyniesienie na ołtarze.

Najwięksi grzesznicy nawróciliby się, gdyby poważnie myśleli o śmierci; świadkiem ów podporucznik, o którym mówi ks. biskup Ségur. Było to w roku 1837. Przez ciekawość wszedł do kościoła Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Paryżu. Gdy spostrzegł kapłana w komży przy konfesyjonale, przyszła mu fantazyja spowiadania się, aby miał czem zabawić swych kolegów. Spowiednik wnet spostrzegł z kim ma do czynienia, i zapytał młodzieńca łagodnie: ażali spowiedź jego jest zupełnie na seryjo? Jeżeli mam prawdę powiedzieć, odrzekł penitent, to nie. Widzisz ksiądz, my nie bierzemy tego wszystkiego na seryjo, my sobie żartujemy z tych rzeczy. — Panie, rzekł wtedy kapłan, jesteś pan żołnierzem i masz honor. Ponieważ pan chcia-

łeś ze mnie zażartować, honor wymaga, byś mi dał zadosyćuczynienie. — Oficer uznał słuszność uwagi i zapytał kapłana: jakiej żąda satysfakcyi? — Bagatelki. Przez tydzień, przed pójściem na nocny spoczynek, powtórzysz to tylko proste zdanie, które zresztą powiedziałeś mi dziś sam: Kiedyś umrę, ale kpię sobie z tego! Bezbożnik dał słowo i dopełnił go; a to zdanie, które mu przypominało nieuniknione przeznaczenie, nawróciło go; tydzień nie upłynął, a on zjawił się u tego samego spowiednika tym razem już szczérze żałując za grzechy.

Przykłady tego rodzaju są liczne. Młodzieniec pewien, wylany na złe życie, nie poprawiał się. Rozumiał swój smutny stan i uciekał się do Sakramentu pokuty, jako do wielkiego środka leczniczego, ustanowionego przez Jezusa Chrystusa; atoli uleczenie nie przychodziło. Spowiednik przepisywał mu lekarstwo, unikanie okazyj, umartwianie zmysłów, pracę i zajęcie ustawiczne, trwanie na modlitwie: środki wyborne i które byłyby skutecznémi; atoli penitent nie miał odwagi ich użyć. Natenczas sługa boży polecił mu codzień poświęcić kwandrans na rozmyślanie o śmierci: aby ukląkł i wystawił sobie dzień swego skonu, ciało martwe,

rozciągnięte na łożu śmierci, owinięte w całun, zamknięte w trumnie, złożone do grobu. Spowiednik polecił mu przepędzenie kwandransa czasu na tem rozważaniu i nic więcej. — Rozkaz wydawał się łatwym do spełnienia: penitent przyjął go chętnie i wiernie wypełnił. Otóż myśl o śmierci uczyniła na nim wrażenie tak zbawienne, że po kilku dniach przyszedł do spowiednika, uzbrojony wolą szlachetną i energiczną, z postanowieniem użycia wszelkich środków, które uzna za stosowne mu naznaczyć. Od téj chwili poprawił się nagle i wkrótce odzyskał skarb czystości.

Bogacz pewien, który wiódł życie bardzo złe, tak był zatwardziałym, że głuchym się okazywał na wszelkie upominania; nic nie mogło go skłonić do wyrzeczenia się grzechów. Szczęściem zachował wiarę i od czasu do czasu przystępował do świętego trybunału pokuty. Spowiednik, wypróbowawszy napróżno różnych środków, uzyskał wreszcie, że penitent co wieczór kazał sobie powtarzać jednemu ze służących te słów parę: Pomyśl, że musisz umrzéć. — Wkrótce, uderzony myślą o śmierci, nawrócił się w zupełności do Boga.

Pobożny jeden autor pisze, że pewien wielki pan, przybywszy do Rzymu, uzyskał łaskę wyspowiadania się przed samym Oj-

cem świętym. Atoli znakomity spowiednik, jakkolwiek papież, musiał mu nałożyć pokutę, a w tém właśnie była trudność. Gdy mu mówił o poście, penitent był zbyt słabym; gdy mu proponował włosienicę, był zbyt nerwowym; modlitwy znów przyprawiały go o ból głowy nie do wytrzymania. Cóż więc czyni Ojciec święty? Dał mu pierścień, a na sygnecie wizerunek śmierci z napisem: *Memento mori*, pomnij na śmierć. Pokuta jego ograniczała się na noszeniu tego pierścienia i na odczytywaniu codziennem krótkiej dewizy, przy zastanawianiu się przez chwilkę nad śmiercią, która go czekała nieuniknienie. — Penitent przyjął pierścień z radością. Nie upłynęło jeszcze dni ośmiu, a on powrócił całkiem zmieniony i gotów do czynienia każdej pokuty, jakąby się podobało Ojcu świętemu mu nałożyć.

(C. d n.)

# FIORETTI

czyli

## Kwiateczki świętego Franciszka z Assyżu.

Kronika średniowieczna.

(Ciąg dalszy, patrz: „Echo“ Nr. 11, str. 664).

Sam nawet św. Franciszek drżał z radości i podziwu na widok tak wielkiego mnóstwa ptaków, ich pięknej rozmaitości i uwagi, z jaką słuchały tego, co do nich mówił; a w zachwyceniu rozpływał się w pochwałach przed Stwórcą swoim. Wreszcie, ukończywszy kazanie, pożegnał ptaszki, czyniąc nad niemi znak krzyża świętego, a one natychmiast wzbiły się pod obłoki, śpiewając przecudnie; następnie wedle kierunku krzyża, uformowanego nad niemi przez świętego, podzieliły się na cztery części, pofrunąwszy jedne ku Wschodowi, drugie ku Zachodowi, inne ku Południowi, a jeszcze inne ku Północy. Cud ten miał znaczenie tajemnicze i tak jak św. Franciszek, ten chorąży

Chrystusów, kazał do ptaszków i czynił nad niemi znak krzyża w kierunku czterech części świata, ku którym one pofrunęły, tak samo również opowiadanie krzyża Zbawiciela miało być odnowione po całym świecie przez apostolstwo jego i braci jego, którzy, na podobieństwo ptaszków, nic nie posiadają i zostawiają tylko Opatrzności Boskiej całe staranie o swoje istnienie.

## ROZDZIAŁ XVII.

**Św. Franciszek, widziany przez jednego ze swych braci, przepędza noc na modlitwie, wśród której ukazuje mu się Jezus Chrystus, Najśw. Maryja Panna i wielu innych świętych.**

Jeden młodziuchny chłopczyna, posiadający czyste i wierne serce, został przyjęty do zakonu św. Franciszka. Mieszkał on w niewielkim klasztorze, w którym bracia zakonni w takiém żyli ubóstwie, że nawet do przespania się nic nie posiadali, prócz zwykłych desek. — Dnia jednego św. Franciszek przybył do owego klasztoru, lecz zaraz po Komplecie położył się przespać, aby módz znowu wstać o północy i, stósownie do zwyczaju, trwać na modlitwie, podczas gdy innych braci jeszcze głęboki sen ogarniał.

Tymczasem nowo przyjęty brat, o którym wspominamy, chcąc się zbudować świętością swego Patryjarchy, i ciekawy, co święty będzie przez noc robił, postanowił śledzić każde jego poruszenie. Ażeby się więc na czas obudzić i wiedzieć, kiedy św. Patryjarcha wstanie ze snu, położył się tuż obok niego, a następnie, niepostrzeżony od świętego, związał delikatnie sznurek od swego habitu ze sznurkiem św. Franciszka. Skoro już Święty spostrzegł, że jego towarzysz zasypia na dobre, postanowił skorzystać z tej chwili i wymknąć się cicho na modlitwę. Podnosi się tedy z posłania i spostrzega, że Jego sznurek złączony jest ze ze sznurkiem towarzysza. A zatem rozwiązuje powoli węzeł, ażeby nie przebudzić brata, i udaje się pocichu do lasku; tutaj wchodzi do małej kapliczki i rozpoczyna się modlić.

W kilka chwil potem przebudza się towarzysz naszego Świętego i czuje, że jego sznurek jest zupełnie wolny; nadto widzi, że świętego nie ma. Zrywa się więc co prędzej, biegnie na dwór, a spostrzegłszy, że drzwiczki prowadzące do pobliskiego lasku były niedomknięte, zrozumiał, że Święty schronił się do lasu, i tutaj też postanowił Go odszukać. Puszcza się tedy do lasku, ale zaledwie uszedł kilka kroków, usłyszał ja-

kieś głosy ludzkie, prowadzące ze sobą żywą rozmowę; ogląda się więc i widzi wielką jasność w stronie, z której głos dochodził. I gdy tak chwilę patrzy, spostrzega jak Jezus Chrystus, Najświętsza Panienka, św. Jan Ewangielista i św. Jan Chrzciciel rozmawiają mile ze św. Patryjarchą, a wszystkich otacza blask owego niebieskiego światła i chóry mnóstwa aniołów. Na ten widok i na głos niebiańskich głosów, które się cudownie rozchodziły po lasku, nie mógł już dłużej zapanować nad sobą: padł bez zmysłów na ziemię.

Po zniknięciu owego widzenia, postanowił św. Franciszek wrócić do klasztoru. Lecz wracając przez lasek nocą, nastąpił przypadkiem na swego towarzysza, leżącego tuż zaraz przy drodze, a poznawszy w nim swego brata, ocucił go i zdjęty litością wziął go na swe ramiona, jak dobry pastérz znalezioną owieczkę. A kiedy brat przyznał się swemu Patryjarsze, że był świadkiem owego cudownego widzenia, nakazał mu zaraz Święty, ażeby o widzianym cudzie nigdy i nikomu nie wspominał. Odtąd też młody brat robił ogromne postępy w łasce Bożéj, a cześć, jaką żywił ku św. Franciszkowi, wzrastała z dniem każdym i wkrótce stał się jednym z najgorliwszych synów św. Franciszka.

Dopiero po śmierci Swiętego udzielił swym braciom wiadomości o widzianym cudzie, z którą ż radością dzielimy się z naszymi czytelnikami.

(d. c. n.)

# DZIEŁA
## świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 8 z r. z. str. 461).

### Trzeci kantyk.

O miłości boska czemuż mnie tak zraniłaś? Serce me, wyrwane z łona, pali się i trawi; nigdzie nie znajduje przytułku; uciec nie może, bo jest łańcuchem przykute; trawi się niby wosk w ogniu, umiera za życia, kona nieustannie, pragnie uciec, a znajduje się w rozpalonym ogniu. O dokądże mnie zawiedzie to straszne osłabienie? O umrzeć niż żyć tak, tak płomień tego ognia jest wielki!

Zanim naraziłem się na tę próbę, prosiłem Chrystusa Pana o miłość Jego. Myśląc,

że znajdę w niej same jeno roskosze, sądziłem, że przypodobam Mu się w słodkim pokoju, na wyżynach, gdzie żadna przykrość mnie nie dosięgnie; atoli doświadczam boleści, jakiej wyobrazić sobie nie mogłem: ogień chce pochłonąć me serce; nie podobna mi wyrazić, co cierpię; umieram z miłości, a żyję pozbawiony serca mego.

Serce moje, zranione Bożą miłością, już do mnie nie należy; nie mam już ni sądu ni woli, nie potrafię już ani się ratować ani czuć. Piękność wszelka to w oczach moich błoto nieczyste; roskosze i bogactwa to zatracenie. Drzewo miłości, obciążone owocem, jest zaszczepione w mém sercu i żywi mnie; czyni we mnie taką zmianę, że odrzuca precz wszystko, co w niem było woli, rozumu i siły.

Dla nabycia miłości dałem świat cały w zamian; gdyby wszystko, co tylko stworzone, do mnie należało, bez wahania oddałbym je za miłość. Atoli miłość ta mnie omyliła: wszystkom bowiem dał, a nie wiem, dokąd mnie zawiodła. Miłość mnie unicestwiła; za szalonego mnie mają; jestem sprzedany, więc nie mam już żadnej ceny!

Świat sądził, że mnie skłoni jeszcze do powrotu do siebie; dusze, które nie są na tej drodze, przywoływały mnie. Atoli ten, który się oddał, nie może już się dać po-

wtórnie, ani niewolnik nié może uczynić, by znikła jego niewola; kamień prędzéj by skruszał, nimby miłość przestała panować we mnie. Cała ma dusza jest tak spłomieniona miłością, tak z nią zjednoczona, tak w nią przemieniona, że się trawi miłością.

Ni ogień ni żelazo nié mogą jéj od niéj oddzielić; rozdział nié może wejść tam, gdzie jest taka jednota; cierpienie i śmierć nié mogą dosięgnąć wyżyn, na których ona się unosi; wszystkie rzeczy stworzone są bardzo daleko pod nią, a ona po nad wszystkiém panuje. O duszo moja, jakżeś doszła do posiadania tylu dóbr? Od Chrystusa je otrzymałaś, ukochaj Go więc z roskoszą.

Już nié mam oczu dla oglądania stworzenia; cała moja dusza woła ku Stwórcy: już ani niebo ani ziemia nic nie posiadają, coby dla mnie słodkiém było: wszystko niknie wobec miłości Chrystusa. Światło słoneczne ciemném mi się wydaje, gdy widzę to Oblicze jaśniejące; cherubiny i ich wiedza, serafiny i ich miłość są niczém dla tego, kto widzi Pana.

Niech nikt nie czyni mi wyrzutów, jeżeli taka miłość czyni mnie szalonym. Nié masz serca, któreby się obroniło, któreby mogło uciec od więzów miłości. Jakżeż serce nié miałoby się strawić w takiém ognisku? O! gdybym mógł znaléźć duszę, którąby mnie

zrozumiała, którąby się ulitowała nad mémi cierpieniami!

Niebo i ziemia wołają na mnie, wszystko na mnie woła, żem kochać powinien. Wszystko mi mówi: Kochaj z całego serca Tego, który cię kocha i pragnie cię tak bardzo, że wszystkich nas stworzył dla przyciągnięcia do siebie.

Pragnąłbym kochać więcéj, gdybym mógł więcéj; atoli serce moje nie może wydołać więcéj. Nie mogę więcéj niż samego siebie; oddałem się całkowicie, dla posiadania tego Ukochanego, który robi ze mnie człowieka nowego od chwili, gdym Cię znalazł, o Piękności odwieczna a zawsze nowa! O Światło niezmierzone, blask którego jest tak słodkim!

Na widok takiéj dobroci, porwany zostałem nie wiedząc gdzie; serce me mięknie jako wosk i widać na niém wyryte znamię Chrystusa. Nigdy nie widziano podobnéj metamorfozy; serce me przemienione ogołaca się z siebie samego, dla przyodziania się Chrystusem.

Dusza ma słodko uwięziona rzuca się w objęcia Ukochanego; im bardziéj piękność Jego rozważa, tém bardziéj wychodzi ze siebie; bogata Chrystusem, wszystko w Nim pokłada i utraca zupełnie pamięć siebie saméj.

W Nim przemieniona, jest niemal Chrystusem samym. Zjednoczona z Bogiem, staje się Boską prawie; bogactwa jéj przewyższają wszelką wielkość; wszystko, co jest Chrystusowe, do niéj należy; ona jest królową. Mogęż jeszcze być smutnym, prosząc o uleczenie mych błędów? Nie masz już we mnie zarodku grzéchowego; stary człowiek umarł i ogołocon ze wszystkich swych zmaz.

Nowe stworzenie narodziło się w Chrystusie; wyzułem się ze starego człowieka i stałem się człowiekiem nowym: atoli miłość jest tak gorejąca, że serce moje przebite niby mieczem, a płomienie je pożérają. Rzucam się na łono Chrystusowe i wołam doń: „O miłości, spraw, bym umarł z miłości!“

Omdléwam i płonę dla Ciebie; wzdycham za Twémi uściskami; gdy się cofasz, umiéram; jęczę i płaczę, pragnąc Cię odnaléźć, a serce me trawi się, usiłując przemienić się w Ciebie. Nie zwlekaj więc już dłużéj, przybądź mi na pomoc, trzymaj mnie przywiązanego do siebie.

Patrz na mą mękę, o moja miłości! Nie mogę się oprzéć takim ogniom; miłość mnie posiadła i nie wiem, gdzie jestem; chodzę jak człowiek, który zbłądził w drodze; często niemoc mnie ogarnia; nie wiem jak znieść takie cierpienie.

Wziąłeś mi duszę: nie wiem co mam czynić; ci, którzy patrzą na mnie, pytają: czy miłość, która nie działa już, podoba się Chrystusowi; lecz jeżeli Ci się nie podoba, cóż mogę uczynić? Miłość, która panuje nade mną, odejmuje mi czyn, wolę; nie mogę już nic czuć ni działać.

Umiałem mówić, lecz stałem się niemym; widziałem, a oto ślepym się stałem; nigdy nie było przepaści więcej tajemniczej. Mówię milknąc; uciekam i jestem przywiązanym; upadam i wznoszę się do góry; trzymam i jestem trzymany; jestem jednocześnie na wewnątrz i na zewnątrz; gonię i jestem goniony. O miłości bez miary, czemuż czynisz mnie szalonym i umierać mi każesz w płomieniu tak gorejącym!

Chrystus. — Uporządkuj tę miłość Ty, który mnie kochasz; nie masz cnoty bez porządku, bez reguły: ponieważ tak bardzo pragniesz mnie znaleźć, odnów twą duszę przez cnotę; pragnę, byś mi przyniósł miłość uregulowaną; drzewo sądzimy po owocach; w ten sposób pokazuje się wartość wszystkiego.

Wszystko, com stworzył, uczynione jest wedle liczby i miary, wszystko odpowiednie do celu swego. Porządek utrzymuje wszystko; a miłość, z natury swéj, wymaga jeszcze bardziéj porządku niż reszta.

Jeżeli zapał twéj duszy idzie aż do szaleństwa, znaczy to, że dusza wyszła z porządku.

Franciszek. — O Chryste, Tyś mi porwał serce i Ty mi każesz regulować duszę dla miłowania; ależ od chwili, gdym się w Ciebie przemienił, jakżebym mógł pozostać panem siebie? Jako żelazo czernieje w ogniu, jako promienie słoneczne, przenikając powietrze, tracą swą formę i pierwotny wygląd, tak dusza ma, odziana przez Ciebie czystą miłością. Tobie więc, nie mnie, przypisać trzeba stan mój obecny.

Pocóżeś rzucał mnie w takie płomienie, jeżeliś pragnął, bym zachował jakieś umiarkowanie? Gdyś mi się oddał bez miary, odjąłeś i mnie wszelką miarę. Mały, wystarczałeś mi; lecz nie w méj mocy powstrzymać Twą wielkość. Jeżeli jest błąd, o miłości! to Twój a nie mój, Tyś albowiem wprowadziła mnie na tę drogę.

Nie mogłeś się obronić przed miłością: ona Ci kazała zstąpić z niebios na ziemię. Przez miłość spadłeś do tego poniżenia; przebiegałeś świat, jako człek pogardzony; nie chciałeś posiadać ni domu ni pola; wybrałeś ubóstwo dla wzbogacenia nas. W życiu i w śmierci pokazałeś niewątpliwie miłość bez granic.

Miłość była Twym panem, niby niewolnika; okazywałeś zawsze miłość swą we wszystkiém, Ty, któryś wołał w świątyni: Chodźcie do mnie wy, którzy pragniecie miłości; dam wam miłość bez miary, która nasyca roskosznie.

Nie powstrzymywałeś jéj bynajmniéj roztropnie, gdyś wysilał twą miłość tak obficie; urodzonyś z miłości, nie z ciała; miłość Cię uczyniła człowiekiem dla naszego zbawienia; aby nas ukochać, pragnąłeś krzyża. Nie przemówiłeś i nie broniłeś się przed Piłatem, celem dokonania téj wymiany na krzyżu, wzniesionym przez miłość.

Mądrość wtedy się ukryła, a miłość sama dawała się widzieć; potęga nie pokazywała się już wcale; cnota była uciemiężona; wielką była ta miłość, rozszérzająca się w ten sposób, szukająca jeno miłości i z wysokości krzyża przytulająca człowieka z tak wielką miłością.

Boski Jezu, jeżelim upojony miłością, któż mi może zabronić stać się szalonym, stracić rozum i siłę, gdy miłość Ciebie tak uwięziła, Ciebie ogołociła z Twéj wielkości? Jakżeż miałbym siłę oparcia się jéj?

Miłość ta, która mnie czyni bezrozumnym, odjęła Ci mądrość; ta miłość, która sprawiła, że obumiéram, wydarła Ci dla mnie Twą wszechmoc. Powtarzam mój wyrok:

mam umrzeć z miłością i nie chcę innéj pociechy krom téj śmierci.

---

# Wyrocznie świętego Franciszka.

Pod tytułem Wyroczni Wadding zebrał niektóre zdania i orzeczenia Swiętego, wyjęte z różnych autorów. Przemowy jego — mówi św. Bonawentura — nie były ani czcze, ani próżne, ale pełne Ducha św., wnikającego aż do głębi serca, tak, że słuchacze jego czuli się zdumieni i nawróceni. My więc, naśladując Waddinga, w tłómaczeniu ten sam porządek zachowamy, dla ułatwienia zrozumienia takowych. Niektóre ustępy są krótkie, powiada on, nazwiemy je więc apoftegmami, inne, cokolwiek dłuższe, ubierzemy w formę rozmów; następują proroctwa, przykłady, przypowieści i inne zdania krótkie, a poważne, które ponumerujemy dla łatwiejszego odszukania w razie potrzeby.

## Apoftegma I.
## Ogłasza się bohatérem Bożym.

Wkrótce po swojém nawróceniu, zerwawszy wszelkie więzy, łączące go ze światem, Franciszek udał się na samotność, dla posłuchania głosu Bożego. Tam przebiegał góry i lasy, śpiewając Panu w języku francuskim pienia pochwalne, które duszę jego przepełniały. Zapytany przez złodziei, kim jest, odpowiedział z powagą proroka: Bohatérem wielkiego Króla. (Bonaw., roz. II, n. 5).

## Apoftegma II.
## Nagroda za pracę obfitsza jest i pewniejsza u Boga, niż u ludzi.

Pewnego dnia Franciszek modlił się w jednym kościele, gdzie ostre zimno dotkliwie dało mu się uczuć, z powodu nędznego ubrania, jakiém był przyodziany. Angelo, młody jego brat jedyny, przysłał się go zapytać, przez pewnego przyjaciela, czy chce mu

sprzedać kroplę potu? Franciszek odpowiedział: Nie, bo ją drożéj sprzedam Bogu.

## Apoftegma III.

### Trzeba współboleć z cierpiącym Zbawicielem.

Św. Franciszek od piérwszych dni swego nawrócenia oddawał się modlitwie, a cierpienia Pana Jezusa takie wrażenie na duszy jego czyniły, że łkał i jęczał głośno, czując się bez świadków. Jeden z jego przyjaciół, przechodząc koło N. Panny Anielskiéj, posłyszał go i zbliżył się do niego, a widząc go zalanego łzami, czynił mu wyrzuty, że to nie przystoi mężczyźnie. — Franciszek odpowiedział: „Opłakuję mękę Zbawiciela — nie powinienem się wstydzić czynić tego głośno po wszéj ziemi“.

### Apoftegma IV.

### Gorąco wewnętrzne rozpędza zimno zewnętrzne.

Franciszek ogołocił się ze wszystkiego, nawet ze świeckich sukien, dla Pana Jezusa, biednego i cierpiącego. Zapytany raz, jak wytrzyma ostrość zimy pod tak nędzną odzieżą, odpowiedział: „Gdybyśmy wewnątrz byli napełnieni gorącem pożądaniem ojczyzny niebieskiej, łatwo znieślibyśmy zimno zewnętrzne".

### Apoftegma V.

### Żołnierze Chrystusowi powinni zaprzeć się świata.

Franciszek, dla odbudowania kościoła św. Damijana i wspierania ubogich. sprzedał niektóre rzeczy — nawet swego konia. Ojciec jego, Piotr Bernardone, mocno rozgniewany, zaskarżył go do biskupa, aby go zmusić do oddania pieniędzy i wyrzeczenia się prawnego części, która przypadała na niego spuścizną. Franciszek, który szczerze miło-

wał ubóstwo, ledwie stanął przed biskupem, nim ojciec zaczął mówić, napełniony niebieskiém przeczuciem, podniósłszy się, rzekł: „Arcypasterzu! oddam mu bez żalu nietylko wszystkie pieniądze i co do niego należy, ale nawet suknie własne“.

## Apoftegma VI.

### Trzeba wyrzec się rodziców i wszystkiego na świecie.

Ogołociwszy się z ubrania i ojcowskiego spadku wobec biskupa, w te słowa odezwał się do ojca: „Dotąd nazywałem cię ojcem na ziemi, odtąd zaś mogę śmiało powiedzieć: Ojcze nasz, któryś jest w niebie; w Nim bowiem położyłem cały mój skarb i zaufanie“.

## Apoftegma VII.

### Ubodzy Chrystusowi nie powinni się przyzwyczajać do uczt wystawnych.

Święty modlił się kiedyś w starym kościele św. Damijana, gdy usłyszał głos

z krzyża, który mu rzekł: Franciszku, idź, napraw mój dom, który się wali. Natychmiast zabrał się do dzieła, zebrał kamienie i sam, jak murarz, pracował przy naprawie ukochanego swego kościoła. Kapłan od św. Damijana litował się nad pobożnym robotnikiem, i przygotowywał mu jedzenie po dniu ciężkiej pracy. Franciszek przyjmował to miłosierdzie przez dni kilka, ale zrobił sobie następującą uwagę, którą podzielił się ze swymi uczniami. „Nie wszędzie, gdzie pójdziesz, znajdziesz kapłana, który tyle dobroci będzie miał dla ciebie; to nie jest rodzaj życia, który obrałeś. Chodź odtąd od drzwi do drzwi z półmiskiem, zbierając wszystko, co ci dadzą, dla miłości Bożej. W taki sposób żyć powinieneś dla miłości Tego, który się narodził ubogim, żył ubogim, do krzyża nagim był przybity i pochowany w cudzym grobie“.

## Apoftegma VIII.

**Sługa Boży nie powinien martwić się zniewagami, otrzymanemi od ludzi światowych.**

Piotr Bernardone bardzo był rozgniewany, że syn jego był żebrakiem w tem mie-

ście Assyżu, gdzie mógł żyć w bogactwie i dostojeństwach; spotykając go, rumienił się za niego, i przeklinał, obarczając zniewagami. Serce Franciszka bolało nad nienawiścią rodziny. Wyszukał człowieka wzgardzonego, który także żebrał, i rzekł mu: Jesteś ojcem moim, chodź, będziemy się dzielić jałmużną. Gdy usłyszysz ojca mego Bernardonego, przeklinającego mnie, będziesz mi błogosławił, czyniąc krzyż na mnie. Tak się też stało. Wtedy rozradowany mówił do ojca: „Wierzaj mi, ojcze, że Bóg może mi dać innego ojca, od którego będę otrzymywał błogosławieństwa za twoje przekleństwa".

## Apoftegma IX.

## Trzeba oddawać bogactwa ich panom.

Bernard z Quintavalle, człowiek zamożny i poważany w Assyżu, podziwiając świętość Franciszka, postanowił wyrzec się dóbr swoich, dla naśladowania go, i uczynił mu to zapytanie: „Jeżeli niewolnik otrzymał od swego pana skarb, którego nie potrzebuje, co ma z nim czynić"? Franciszek odpowiedział: „Winien go oddać panu, od którego go posiada". Chciał przez to dać poznać, że

trzeba się wyrzec świata i dobra swoje rozdać ubogim, jeżeli się chce być doskonałym uczniem Jezusa Chrystusa.

## Apoftegma X.

## Trzeba oceniać prostotę świętych.

Św. Franciszek, podziwiając świętość i prostotę brata Junipera, jednego z piérwszych swoich uczniów, rozbiérając pewnego dnia znaczenie jego imienia, które po łacinie oznacza jałowiec, zawołał bardzo dowcipnie wobec wszystkich zgromadzonych: „Oby Bóg raczył nam dać, bracia moi, obszérny las takiego jałowcu! Zaprawdę powiadam wam: Ten jest prawdziwym bratem mniejszym, który wyrówna w prostocie bratu Juniperowi“.

## Apoftegma XI.

## Zmysłowość powinna być poskromiona wstrzemięźliwością.

Św. Franciszek suszył prawie cały rok, a gdy się posilał, czynił to tak skromnie,

iż mu robiono wymówki, że pod pozorem karcenia zmysłowości, uszczerbek czyni naturze. „Trudno bardzo, odpowiedział Franciszek, zaspakajając potrzeby natury, nie zawadzić i o złe skłonności zmysłowych chuci“.

### Apoftegma XII.

### Człowiek duchowny winien skwapliwie odpychać pokusy cielesne.

Z początku swego nawrócenia rzucał się często zimową porą w wodę napół zmarzniętą, dla ujarzmienia swego wroga domowego, i uchronienia się od ognia pożądliwości. Uczniom swoim, pytającym o przyczynę takiego postępowania, rzekł: „Człowiekowi duchownemu daleko lżéj znieść w ciele swojém srogość zimna, niż poczuć w sobie iskierkę nieporządnych skłonności. (Bonaw., roz. V, n. 3). (D. c. n.).

## Rozmaitości.

### Ojciec Damijan i wyspa trędowatych.

W szeregu ludzi, którzy w przyszłości będą zaliczeni w poczet Świętych, znajdować się będzie niezawodnie, jak twierdzą świątobliwi misyjonarze, Ojciec Damijan, który niedawno zmarł na wyspach Sandwichskich na chorobę trądu. Sam się on na tę śmierć naraził. Kiedy przed laty 19 dowiedział się o strasznych cierpieniach ludzi, dotkniętych trądem, a osiedlonych na wyspie Molokai, uprosił przełożonych, by go tam posłano. Przybywszy na ową wyspę, zastał chorych w stanie straszliwym; byli oni umieszczeni w domach, w których dawał się uczuwać brak powietrza i wody. Słowem, położenie tych nieszczęśliwych było okropne. Ojciec Damijan za cel życia swego postawił naprawę tych stosunków. I udało mu się to znakomicie. Umierając, pozostawił na wyspie Molokai pięć kościołów, wielki magazyn ży-

wności, wygodne chaty, zbudowane na rusztowaniach z belek i ochronione w ten sposób od szkodliwego wpływu waporów, wydobywających się z ziemi. Trędowaci czują się więc obecnie szczęśliwymi, gdyż z Honolulu przybywają do nich od czasu do czasu krewni i rozmawiają z nimi — naturalnie w oddaleniu, przez lekarzów wskazaném. — Ojciec Damijan należał do zakonu świętych Serc Jezusa i Maryi. Urodził się w r. 1841 w Lowanijum z dobréj rodziny. W 19 roku życia, za przykładem brata, został kapłanem, a ponieważ brat zachorował na febrę, zastąpił go na stanowisku misyjonarza. Przez jakiś czas głosił słowo Boże na różnych wyspach Oceanu Spokojnego, aż nareszcie dostał się na wyspę Molokai. Po 10 latach zmudnéj a niezmordowanéj pracy poorane zmarszczkami czoło, nos zapadnięty, przedłużone uszy, nabrzmiałe ręce misyjonarza zaczęły zdradzać pierwsze ślady trądu. Znając jego sposób życia, ani nawet na jednę chwilę nie było można spodziewać się, by uniknął trądu; większą część dnia bowiem spędzał w chatach trędowatych, opatrywał im rany, mył ich, odwiedzał zmarłych i tychże grzebał. Zresztą udzielonéj mu przez lekarzów wiadomości o chorobie, która go dotknęła, przyjął bardzo obojętnie. — Nie chcę wyzdrowieć, jeżeli koniecznym tego

warunkiem ma być opuszczenie wyspy — mawiał Ojciec Damijan do swych gości. — Zaczął się przecież leczyć i przez czas pewien czuł się nawet zdrowszym, po użyciu tak zwanego olejku Guryun, którego używają Indyjanie, a robionego z sosen, rosnących na wyspach Andamańskich. Choroba była w nim jednak zakorzenioną zanadto głęboko, aby można już było ją wyleczyć. Misyjonarz zmarł, jak żołnierz na stanowisku, wśród tych nieszczęśliwych, których ukochał, którym przez lat tyle był prawdziwym ojcem i opiekunem, zmarł na tę chorobę, która ich tak wcześnie światu wydzierała. — Na wyspie Molokai mieszka ogółem około 1000 trędowatych, a w téj liczbie przeważnie mężczyźni, którzy chorobie téj ulegają o wiele łatwiéj niż kobiéty. Opowiadają nawet, że jakaś kobiéta, po śmierci męża swojego, dotknięta trądem, wychodziła za mąż po kolei za trzech trędowatych na wyspie Molokai, a przecież sama była zdrową. Trędowaci mieszkają na téj wyspie w dwóch wsiach, Kalawao i Kandapapa. Wyspa pokryta jest zieloną wegetacyją.

## Kroniczka.

**Rzym.** Dekretem Kongregacyi obrzędów z dnia 28 czerwca r. b. wyniósł Ojciec święty uroczystość Najsłodszego Serca Jezusowego do rzędu świąt *primae classis sine octava.*

---

**Austryja.** (Wiec katolicki w Wiedniu.) Wiec ten wielki i świetny podniósł niezmiernie powagę katolickiego kleru, przejął pociechą serce chrześcijańskiego ludu, a zatrwożył nieprzyjaciół Chrystusowych, pokazawszy im niepożytą trwałość i żywotność zasad instytucyj katolickich. Zaimponował on wszystkim liczbą i doborem uczestników, doniosłością traktowanych przedmiotów, jak niemniej powagą i umiejętnością obradowania. Zebrawszy się 29 kwietnia na walne posiedzenie, obradował on 30 kwietnia, 1 i 2 maja późnym wieczorem w sposób nader uroczysty.

Przedewszystkiem wiec wiedeński uderzał liczbą i ważnością osób, które brały w nim udział. Była to wspaniała reprezentacyja żywiołów, które wchodzą w skład katolickiego Kościoła. Na pierwszem miejscu, jak być powinno, zasiadła starszyzna kleru: Kardynałowie, Arcybiskupi, Biskupi, ci książęta Kościoła i zarazem książęta państwa. Niemal cały episkopat krajów rakuskich stawił się osobiście, a tylko mała liczba chorych, lub ważnemi sprawami zatrzymanych w domu starców przysłała

swoich przedstawicieli. Następnie wszystko, co Kościół posiada w kapłańskich szeregach, znakomitego dostojeństwem, gorliwością, nauką lub cnotą, pośpieszyło na to zgromadzenie, mające zaświadczyć o potędze katolickiego życia. Poniżej stanu kapłańskiego zajęli miejsce mężowie świeccy, miłujący Kościół jako jego synowie, znani z ofiarności dla jego potrzeb, z nauki, lub wysokiego towarzyskiego stanowiska, od książęcia i bogatego pana, do wieśniaka i zwyczajnego robotnika, który spalony od słońca idzie za czarnym pługiem; od fabrykanta, kupca i zamożnego miejskiego obywatela, do rzemieślnika, do robotnika i dziennego najemnika; od gienerała i dostojnika cesarskiego, do prostego żołnierza, do zgarbionego nad aktami biuralisty. Wszystkie stany, wszystkie powołania, wszystkie rodzaje pracy miały tutaj swoich przedstawicieli. A co powiedzieć o niewiastach chrześcijańskich, których nie może, nie powinno nigdzie brakować, gdziekolwiek zwykł się przejawiać duch Chrystusowy, duch miłosierdzia i prawdy? Na wiecu wiedeńskim widzieliśmy matrony ze wszystkich szczebli społecznej drabiny, znane z pobożności, z pokory i dobrodziejstw, świadczonych ubogim, chorym i nieszczęśliwym, a obok nich grono dziewic chrześcijańskich, jaśniejących wdziękiem młodości, jak nienmniej niewysłowionym urokiem wychowania chrześcijańskiego.

Wiec, czy, jak chcecie, kongres katolicki w Wiedniu, zasiadał tylko trzy dni, ale w tym krótkim przeciągu czasu obrobił on prawdziwie olbrzymi materyjał. Mnóstwo wygłoszono mów, mnóstwo poruszono kwestyj żywotnych, mnóstwo uchwalono rezolucyj, a to wszystko nie na prędce i nie byle jak, lecz, na co szczególny stawiam nacisk, po głębokiem zbadaniu przedmiotu, po pilnem rozpatrzeniu wszystkich szczegółów, na podstawie niewzru-

szonego przekonania. Stać się to mogło jedynie tak, iż tylko owi mówcy zabierali głos, którzy lata całe pracowali nad daną kwestyją i pod głosowanie wiecu poddali punkta w ich sumieniu i wiedzy ostatecznie rozwiązane. Te prace specyjalne rozpatrywane były w sekcyjach, które też zasiadały od rana do nocy, a dopiero opatrzone powagą sekcyi, ulegały głosowaniu na walnych zebraniach jako rezolucyje, zwracające się do episkopatu, do kleru, lub do katolickiego ludu. Każda taka rezolucyja zawiera jakąś wielką potrzebę, którejby należało zapobiedz, lub też propozycyją reformy w sferze społecznego lub religijnego życia.

Dwa punkta górują po nad uchwałami wiedeńskiego kongresu. Jest to najprzód żądanie *przywrócenia władzy świeckiéj Papieża*, żądanie wyrażone w formie telegramu do Leona XIII, a jest to forma najmniej drażliwa dla dyplomacyi austryjackiéj, która w skutek politycznego sojuszu z Berlinem, zniewolona jest oszczędzać uczucia włoskiego karbonaryzmu. Ustami wiecu, który jest ich rzeczywistą reprezentacyją, katolickie ludy Austryi oświadczają uroczyście, że wiążą się solidarnie z całym katolickim światem, w celu zabezpieczenia swobody i niezależności Stolicy Apostolskiej. Drugim przedmiotem, który wyszczególnić należy z całéj masy wiecowych uchwał i postawić na pierwszem miejscu, to rezolucyja odnosząca się do utworzenia „*Papieskiéj Akademii nauk przyrodniczych.*“ Myśl ta powstała w gronie katolickich przyrodników Wiednia. Gdy usiłowaniem nowoczesnej, anti-chrześcijańskim wpływom uległéj nauki, jest wykazać rozbrat pomiędzy wiarą i wiedzą, przeto zachodzi potrzeba naukowej instytucyi, która, posiadając należytą powagę, potrafiłaby usunąć ten rozbrat, wskazywać na zgodność wiary i nauki, na harmoniją Objawienia z dziełami Stworzenia. Aka-

demija taka pracowałaby pod okiem Ojca św., a fundusze na jej utworzenie i utrzymanie dałyby wszystkie narody katolickiego świata.

Wielka liczba rezolucyi wiedeńskiego wiecu dałaby się sprowadzić do trzech grup najważniejszych: 1) Reforma społeczna; 2) Szkoła; 3) Prasa.

Reforma społeczna jest tem drganiem duchowem, tem tętnem żywotnem, które przenika wszystkie mowy i uchwały wiecu. Zajmował się on ze szczególną miłością małymi, mizernymi, ubogimi, opuszczonymi, spracowanymi, cierpiącymi, a pismactwo anti-chrześcijańskie, które śledziło wszystkie jego słowa i myśli, dopatrzyło się w tem demagogicznej propagandy, jak gdyby jakakolwiek instytucyja, zrodzona w łonie katolicyzmu, nie ogarniała miłośnie tych, co pracują i cierpią, podobna w tem do Boskiego Mistrza, który garnął do siebie wszystkich, potrzebujących pociechy i ulgi. Jako najważniejszą i najpilniejszą reformę socyjalną, zalecił wiec katolicki *święcenie niedzieli i kościelnych uroczystości*, a ponieważ prawodawstwo austryjackie ustanowiło już wypoczynek niedzielny, więc wskazał na potrzebę rozwinięcia i dopełnienia tej ustawy. Od tego punktu zależy bowiem nietylko moralne i duchowe udoskonalenie rodziny i pojedynczych osób, ale nawet dobrobyt materyjalny, bogactwo i rozkwit całej ludzkiej społeczności.

Mnóstwo uchwał odnosi się do robotników fabrycznych, do tych istot pono najbardziej upośledzonych w stosunkach naszych. Wiec zajmował się pracą kobiet i dzieci, pracą nocną, oddzieleniem mężczyzn i kobiet w lokalach fabrycznych, żłóbkami i ochronkami dla niemowląt robotniczej klasy, ustanowieniem najdłuższego (maksymalnego) dnia fabrycznego, sądami polubownemi, kwestyją tanich i zdrowych mieszkań, towarzystwami i instytucyjami miłosiernemi i t. p.

Po robotnikach rzemieślnik miejski zajmował najwięcej uwagę mężów katolickich ten stan, który zbudował wszystkie miasta europejskie, odgrywał pierwszorzędną rolę w dziejach chrześcijańskiej kultury, a dzisiaj, dzięki kapitalistycznym systemom produkcyi i handlu, pogrąża się coraz głębiej w otchłanie miejskiego proletaryatu i pauperyzmu. Dla podniesienia tej klassy tak ważnej, wiec poleca, zgodnie z najnowszem prawodawstwem, tworzenie korporacyj rzemieślniczych, silnie zorganizowanych, wykluczenie od rzemiosł intruzów, nie mających fachowego wykształcenia, utworzenie izb rzemieślniczych, mających bronić interesów stanu wobec prawodawstwa i rządu, usunięcie wędrownego handlu, zakładanie czytelni parafijalnych, urządzenie cenzury nad belletrystyką, krążącą po rękach kobiet ze stanu rzemieślniczego i tp.

A jakżeby chłop chrześcijański mógł ujść uwagi wielkiego katolickiego zgromadzenia, które tak starannie rozglądało się w potrzebach nowożytnego społeczeństwa. Hasłem jego było ratować chłopa od ostatecznej ruiny, chłopa, tego wielkiego pracownika i żywiciela wszystkich stanów, który obarczany ciężarami, nakładanemi przez państwo i upadający pod brzemieniem lichwy, pasuje się obecnie między życiem i śmiercią. Zatem wiec zalecił dla podtrzymania wieśniactwa, ustanowienie niepodzielności gruntów włościańskich, ogólną konwersyją długów, to jest zamianę ich na długi mniej uciążliwe, oznaczenie granicy obdłużania wiejskich gospodarzów, tworzenie korporacyj chłopskich w celu wzajemnej obrony i tym podobne środki podtrzymania wielkiego tego i pożytecznego stanu.

Rezolucyje, odnoszące się do szkoły, stanowią, można powiedzieć, część ogólnej socyjalnej kwestyi. Bo jeżeli zdrową ma być budowa społeczna, to zdrowie to ma się gruntować przedewszystkiem na religijnem i moralnem wychowaniu młodzieży.

Szkoła zatem winna nietylko zaopatrywać dzieci w potrzebne wiadomości, ale musi wychowywać ludzi, kształcić i ustalać charaktery, a zdoła tego dopiąć tylko wówczas, gdy zostanie wyznaniową, i to równie szkoła ludowa, jak i szkoła średnia, t. j. gimnazyja i tym podobne zakłady. Rozumie się samo przez się, że nauczyciel ma uczniom dawać przykład cnotliwego i chrześcijańskiego życia. Następnie więc rozpatrywał stan uniwersytetów i wskazał na raka tych wielkich instytucyj, że najważniejsze katedry uniwersyteckie, przynajmniej w Wiedniu, dostały się w ręce żydów, lub ludzi usposobionych ateistycznie. Dla zachowania chrześcijańskiej myśli pomiędzy młodzieżą akademicką, potrzeba wszystkiemi siłami popierać korporacyje i stowarzyszenia studentów katolickich.

Co się tyczy prasy, chodziło o to, aby poderwać wpływ pism anti-chrześcijańskich, przez utworzenie luźnej i poważnej publicystyki katolickiej. A ponieważ Wiedeń, jako środek monarchii, na szczególne zasługuje uwzględnienie, więc wypada starać się o organ centralny, ku obronie interesów chrześcijańskich w stolicy państwa, gdzie też najważniejsze nam wrogie wychodzą dzienniki. W tym celu więc polecił wspierać wiedeński „Vaterland,“ iżby tenże rozmiarami formatu, doborem treści mógł dorównać największym pismom liberalistycznego obozu. W rzeczach wiary i obyczaju prasa katolicka ma się zawsze stosować do wskazówek Stolicy Apostolskiej i episkopatu. Wreszcie dla dopięcia jedności postępowania, potrzebnemi są częste walne zgromadzenia publicystów i redaktorów katolickich.

Przebiegając szybko i powierzchownie trzy główne grupy uchwał wiecu katolickiego w Wiedniu, chcieliśmy poznajomić czytelnika z najważniejszemi rysami tego wielkiego i pięknego zgro-

madzenia. Wielu punktów, mianowicie czysto kościelnych, nie podobna bliżej dotykać dla braku czasu i miejsca. Tutaj należą kwestyje muzyki i śpiewu kościelnego, malarstwa, rzeźbiarstwa i wyrobów do służby Bożej potrzebnych i t. p.

O pożytkach wypływających z katolickiego wiecu nie potrzeba się rozwodzić. Na zakończenie jednak tego sprawozdania musimy wypowiedzieć następną uwagę. Przez charakter osób obradujących i przez głębokie, umiejętne rozprawy, wiec ten imponujące wywarł wrażenie na przyjaciół i nieprzyjaciół, w szczególności zaś rzucił on korzystne światło na naukę katolickiego kleru w kwestyjach socyalnych, które obchodzą dzisiaj cały świat. To podniosło powagę katolickiego kapłana i spotęgowało w nim samym poczucie własnej siły w obec nieprzyjaciela, który dotąd urągał się z jego stanu i powołania. Z rzewnem zadowolnieniem widziałem radość, malującą się na twarzach wszystkich kapłanów, co brali udział w pracach kongresu. Gdy w ogóle chwila obecna stanowi postęp niewątpliwy w rozwoju idej chrześcijańskich, to i wiec wiedeński przyczyni się, mam w Bogu nadzieję, do tego, że się pomnoży liczba powołań do stanu kapłańskiego, który nawet w kwestyjach pozakościelnych staje już na świeczniku narodów. *(Prz. Kat.)* F. L.

**Ameryka.** W zeszłym miesiącu niesłychana klęska nawiedziła miasto Johnstown, liczące 45.000 mieszkańców. Woda zalała całe domy, porwała je i uniosła, pożar lokomotyw spopielił pasażerów, tak, że dziś nawet śladów ulic nie można odnaleźć. Oprócz wielo-milijonowych strat, podobno dziesięć tysięcy ludzi zginęło w tej strasznej katastrofie! Mimo, że 2000 ludzi pracuje przy uprzątaniu rumo-

wisk jakiem takiem, a wszyscy nad wyraz znużeni, mało co jeszcze zrobiono.

W tym wypadku przejawiła się cudowna wszechmoc Boża.

Oto gazety protestanckie opowiadają zupełnie na seryjo o cudzie, który stał się tamże w katolickim kościele Niepokalanego Poczęcia. Nie przyznają one możności cudu, ale jednak wypadek ten przedstawiają jako niewytłómaczony dla prostego ludzkiego rozumu. Rzecz się miała tak: kościół ów został jak i inne budynki, zalany wodą do głębokości 15 stóp, Woda zrujnowała cały kościół, ławy pogruchotane, ołtarze pozrywane, a nawet mury opadły. Tymczasem okazało się po opadnięciu wody, że mała, 3 stopy wysoka figura Najśw. Panny Maryi pozostała nietkniętą. Ani jeden kwiatek nie upadł z wieńca, okalającego głowę św. Dziewicy, a figura tak jest czystą, jak była przed katastrofą. O podsunięciu innej figury w miejsce dawniejszej, mowy być nie może, jak stwierdzają angielskie gazety, bo figura sprowadzona z zagranicy i dlatego podobnej nawet nie było w całem mieście. Wypadek ten, tak nadzwyczajny, że nawet protestanci nie śmią z niego drwić, ale zdziwieni stoją przed tajemnicą nie do zbadania, wywołał wielki zapał wśród katolików, którzy już rozpoczęli pielgrzymki do cudownego obrazu. Reporterzy angielskich gazet, nie wierzący z zasady w możliwość podobnego cudownego zjawiska, zbadali bardzo dokładnie i z niemałą dozą sceptycyzmu całą rzecz, ale w końcu przyznali, że nie potrafią wytłómaczyć tej sprawy w sposób naturalny.

---

**Francyja.** (Stowarzyszenie katolickiej młodzieży francuskiej), zaledwo od lat kilku we Francyi założone, liczy już przeszło 3000 członków.

Świeżo odbył się w Paryżu kongres stowarzyszenia tego, inaugurowany mszą uroczystą, odprawioną przez Arcybiskupa paryskiego. Sam kongres trwał trzy dni — a poszczególne grupy i stowarzyszenia odczytywały sprawozdania w sprawach społecznych i religijnych Francyi i innych państw katolickich.

Kongres stowarzyszenia zakończył się ucztą, podczas której wygłysił mowę znany deputowany konserwatyczny, hr. de Mun.

**Polska.** (O prześladowaniu unitów) otrzymał „Dzien. Pozn.“ świeżo wiadomości następujące:

Kostrów, powiat radzyński, parafia parczewska, 2 lipca. Cztery lata temu do rodzinnej swej wioski Kiślakowej przybył z gubernii chersońskiej Szymon Jarończuk. Po przybyciu do domu strażnicy natychmiast zawiadomieni zostali przez szpiegów, że we wsi znajduje się Unita-wygnaniec. Kilka razy w nocy napadano na jego dom, lecz, dzięki czujności, zawsze udało mu się ujść rąk oprawców. W tym roku napadł na niego strażnik wówczas, gdy wychodził z lasu. Strzelił doń dwa razy, lecz nie ranił i udało mu się szczęśliwie umknąć. W kilka tygodni strażnik spostrzegł go na podwórzu. Natychmiast rzucił się na niego jak zwierz dziki, chcąc go związać. Na pomoc przybiegła żona i sąsiadka. Jarończuk z rąk strażnika wymknął się i zaczął uciekać. Widząc, że nie uda mu się złapać Unity, rzucił się na jego żonę, przyczem pałaszem poprzecinał jej ręce do kości, a następnie udał się do zarządu gminnego, skąd wziął trzech strażników i dwóch pisarzów. Kobiety powiązano i zabrano do więzienia, w którem trzymano je cztery dni, a następnie wypuszczono. Nazajutrz przybyło

pięciu strażników, odbyła się najściślejsza rewizyja i badano domowników, między innemi córkę, gdzie jest ojciec. Córka skarżyła się na strażnika, że poranił i pobił jej matkę, lecz odpowiedziano jej, że gdyby nawet i zabił, nie odpowiadałby za to, gdyż jest Unitką. Matkę, córkę i sąsiadkę odwieźli do Radzynia i wsadzili je do więzienia. „Czy mąż twój jest w domu?“ — pytali żony. „Ja cię dopóty będę nękał, aż nie złapią twego męża.“ Wypuścili je z więzienia i kazali ruszać do domu. Po pięciu dniach znowu wezwali je do Radzynia. Od tego czasu co dni pięć zapozywali żonę Jarończuka do Radzynia, po to tylko, ażeby zapytać: gdzie jest mąż. Dodajmy, że do Radzynia jest 30 wiorst, i że to miało miejsce podczas robót w polu. W skutek ciągłego nękania rodziny, Jarończuk w czerwcu sam wyruszył do gubernii chersońskiej na miejsce wygnania.

Zmienna, 2 lipca. Maryjannę Danielkiewicz złapano z dzieckiem, z którem udała się za granicę, ażeby je ochrzcić. W więzieniu w Bezwoli trzymali ją trzy dni. W tydzień złapano ją powtórnie. Tych, co prowadzili parę ślubną, wysyłają w głąb Rosyi, na trzy lata. We drzwiach kościoła pilnują strażnicy, ażeby nikt z Unitów nie uczęszczał do kościoła. W tym celu wydają książki, gdzie wymieniono, jakiego jest wyznania. Nie potrzebujemy dodawać, że Unici książeczek takich nie chcą brać, gdyż zawsze zapisują w nich, że są prawosławni. Każą im płacić kary, jeżeli nie biorą książeczek.

Z guberniji chersońskiej piszą pod d. 22 czerwca:

Dnia 24 maja r. b. wywieziono do Orenburga Jana Jaroszuka, zostającego od roku 1874 na wygnaniu we wsi Kuriso-Pokrewskoje (pow. odeski).

Ojca Jana Jaroszuka, siedmdziesięcioletniego starca, wywieziono do gubernii orenburgskiej jeszcze roku zeszłego. Ojciec Jaroszuk pisał już

z Orenburga. Z listu jego dowiadujemy się, że Unitów z powiatu czelabińskiego mają przetranslokować w okolice Nowego Mikołajewa, znajdującego się w południowo-zachodniéj części gubernii orenburgskiej.

Podobna translokacyja z gór uralskich do miejscowości bardziej urodzajnej, byłaby znaczną ulgą dla Unitów, gdyby nadano im wystarczającą ilość gruntów i pobudowano kościół.

Niestety, sądząc z tego, co im mówiły władze, w zamian za grunta podlaskie otrzymają bardzo małe obszary, zaledwie po kilka morgów. Co zaś do pobudowania kościoła, nie zważając na to, że wywózki Unitów trwają już dwa lata, nie tylko nie rozpoczęto budowy kościoła, ale nawet nie wiadomo, czy i gdzie będzie kościół.

2. (J u b i l e u s z  k a p ł a ń s k i). W Nowem Mieście nad Pilicą dnia 28 marca r. b. w klasztorze O.O. Kapucynów, odbyła się uroczystość pięćdziesięciolecia kapłańskiego O. A l b i n a, K a p u c y n a. Lud napełnił świątynię i złożył jubilatowi dwa wieńce. Cnotliwy ten kapłan znany jest ze świątobliwego życia i wspierania ubogich, z któremi dzieli się wszystkiem, co posiada, lubo, jako ubogi zakonnik posiada bardzo mało. Siostra tego kapłana, Matka Monika, służy także od dawna Panu Bogu pod chorągwią św. Franciszka. Jest bowiem od lat wielu przełożoną Zgromadzenia Panien Felicyjanek w Detroit, w Ameryce, oddając, z całem swem zgromadzeniem, bardzo wielkie przysługi ludności polskiej, osiadłej za Oceanem.

**Szwajcaryja.** (P i ą t y  w i e c  k a t o l i k ó w  s z w a j c a r s k i c h). W dniu 7 lipca odbyło się w Zurychu zebranie katolików, na które przybyło

przeszło 1500 osób z nad jeziora Bodeńskiego i z nad Lemanu, z nad brzegów Renu i Rodanu, słowem ze wszystkich okolic Szwajcaryi. Na zebranie stawili się prawie wszyscy członkowie katoliccy rad zaprzysiężonych, rząd kantonowy także przysłał swych delegowanych. Przewodniczący ks. proboszcz Burtscher z Auserhill powitał przybyłych serdecznemi słowy i zagaił pierwsze walne zebranie związku katolickich stowarzyszeń mężów i robotników szwajcarskich, odczytawszy zarazem w języku francuskim i niemieckim pismo Biskupów szwajcarskich, zebranych na konferencyi w Einsiedeln, a zaopatrzone w podpis Ludwika, Biskupa Bazylei, w którem wyrażają sympatyją dla dążności katolickich stowarzyszeń i proszą Boga o błogosławieństwo dla ich prac. Szwajcarski episkopat uznaje istnienie kwestyi społecznej i usprawiedliwia dążność do rozwiązania jej, ale przestrzega przed tem, aby błędnym naukom socyjalistycznym nie ustępował miejsca zdrowy socyjalizm chrześcijański.

Z głośnemi objawami radości przyjęło zebranie to orędzie i z radością również powitało następnego urzędowego mówcę, radzcę dra Decurtins z Dissentis (w Graubünden), najdzielniejszego przywódzcę katolików w szwajcarskiej radzie narodowej. Kwestyja socyjalna — rozpoczął mówca — istnieje; przeczyć jej, znaczyłoby nie widzieć, mając otwarte oczy. Ale wraz z nią powstaje codziennie zuchwała niewiara w najwstrętniejszej postaci; krwawe to widmo stuka do drzwi wielkich i maluczkich. Czemże je odegnać? w jaki sposób bez obawy i spokojnie zbliżać się do rozwiązania kwestyi socyjalnej? Ze znakiem krzyża, tego krzyża, który przynosi strudzonemu i obciążonemu pokrzepienie i ratunek, który za czasów rzymskich Cezarów zerwał niewolnicze pęta setkom tysięcy i uchronił od grożącej więcej wówczas niż dzisiaj

krwawej rewolucyi. W tym tonie przemawiał mówca dalej. Pod koniec jego mowy nadszedł telegram od kard. Rampolli'ego, zwiastujący, iż Ojciec św. przysyła także swe błogosławieństwo zebraniu i życzy mu najpomyślniejszych rezultatów. Przez kilka minut brzmiały w sali przeciągłe okrzyki: *bravo! hoch! evviva!*

Radzca Schmidt następnie mówił o znaczeniu uroczystości Giordana Bruno i święceniu niedzieli. Następny mówca miał wykład o potrzebie i praktycznem przeprowadzeniu zabezpieczenia na przypadek choroby i niezdatności do pracy.

Po przemówieniu pp. de la Rive z Gienewy i prof. Becka z Lucerny o socyjalnem znaczeniu łączności stowarzyszeń mężów i robotników, przewodniczący zamknął posiedzenie, wypowiedziawszy kilka słów podziękowania i zachęty do wytrwania w usługach katolickiego Kościoła, wolności i sprawiedliwości.

## Biblijografija.

— Nakładem naszym wyszła świeżo znakomita praca **ks. J. Sowińskiego**, kapelana Sióstr Niepokalanek w Niżniowie, p. n. **Kilka uwag o rozpoznawaniu w nas ducha Bożego, szatańskiego i ludzkiego.** Jestto osobna odbitka z naszego „Echa". Czytelnikom więc naszym nie potrzebujemy polecać tej prześlicznej pracy, napisanej z przedziwną jasnością. Cena egzemplarza 15 centów.

— Nakładem naszym wyszedł świeżo **obrazek** w formacie do książki do nabożeństwa w prześlicznem wykonaniu stalorytowem, z brzeżkiem koronkowym, przedstawiający: **Wizerunek cudowny Najśw. Maryi Panny w Łucku, na Wołyniu.** Na odwrotnej stronie umieszczono: „Krótką wiadomość o ukoro-

nowanym obrazie Najśw. Maryi Panny w Łucku". Cena egzemplarza 6 centów, cena tuzina 60 centów, cena 50 sztuk 2 zł. austr., cena zaś 100 sztuk wynosi tylko 3 zł. austr., czyli, że przy odbiorze setki, obrazek jeden wypadnie tylko 3 ct. Poprzednio w wydawnictwie naszem obrazków wydaliśmy w tejże samej seryi i po tejże samej cenie (stąd przy nabywaniu można mieszać w dowolnym stosunku wszystkie te gatunki): 1° **Najświętsza Maryja Panna Częstochowska**; 2° **Chleb żywota**; 3° **Najśw. Maryja Panna Piaskowa**; 4° **Najśw. Maryja Panna Pocieszenia** w kościele O. O. Augustyjanów; 5° **Pamiątka I-szej komunii świętej**; 6° **Św. Jan Kanty**; 7° **Św. Stanisław Kostka**; 8° **Św. Franciszek**; 9° **Św. Jadwiga** i **Bł. Jan z Dukli**.

---

## Nekrologija.

— W Wilnie 30 kwietnia (12 maja) zakończył doczesne życie śp. Roman Kozłowski, ze Zgromadzenia O. O. Bernardynów, liczący życia 71, kapłaństwa 48 lat. Urodzony z rodziców szlacheckiego stanu, po ukończeniu nauk szkolnych, nauki teologiczne odbywał od 1837—1840 roku, w Cytowiańskim, Datnowskim, Iwiejskim i Wileńskim, klasztorach O. O. Bernardynów, w 1841 r. został wyświęcony na kapłana; do r. 1842 pełnił obowiązki wikarego przy kościele Hanuszyskim (dek. merecki), od 1843—1846 r. był kaznodzieją w konwencie Iwiejskim, potem przy różnych kościołach dyjecezyi, już to wikarym, już administratorem. Wreszcie 1878 r. został kapelanem przy kościele wileńskim św. Krzyża (po-Bonifraterskim), i nauczycielem religii przy szkole wiejskiej. Swoim sta-

raniem, przy współudziale ludzi dobrej woli, odnowił kościół św. Krzyża jak zewnątrz tak i wewnątrz, wespół z ołtarzami. Licznie zebrany lud wierny przeprowadził zwłoki jego, po odbytem żałobnem nabożeństwie, na cmentarz pobernardyński za miastem.

— Dnia 22 czerwca r. b. w Nowem mieście (w Wielkopolsce) umarł O. Onufry Laskowski, ex-prowincyjał O. O. Reformatów w 86 roku życia, a 61 kapłaństwa.

R. I. P.

---

Niniejszy Nr. „Echa III Zakonu św. Franciszka“ przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, d. 4 sierpnia 1889 r.

*X. Wł. Józefczyk*,
Cenzor ksiąg treści religijnych.

**L. 3390.**

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 5 sierpnia 1889 r.

Książę Biskup
† ***Albin.***

Premijowany na wielkiéj Papieskiéj jubileuszowéj wystawie w Watykanie.

Rzym 1888.




# **Ferd. Stuflesser**, rzeźbiarz.

ZAKŁAD SZTUKI KOŚCIELNÉJ,

***w St. Urich, Gröden, w Tyrolu,***



poleca swoje z drzewa rzeźbione **krucyfiksy, ołtarze, stacyje drogi krzyżowéj, wypukłe itd. itd.** najdokładniéj wykończone.

Ceny **statui**, pięknie kolorowanych:

| Wysokość ctm. | 100, | 120, | 140, | 160, | 180, | 200, | 225. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| ze złotą bordurą zł. a. | 35, | 50, | 68, | 84, | 115, | 160. | 250. |
| bogato złocone „ | 48, | 68, | 87, | 116, | 146, | 180. | 350. |

**Krucyfiksów** bez krzyża:

| Wysokość ctm. | 100, | 130, | 160, | 180, | 200. |
|---|---|---|---|---|---|
| | 20, | 40, | 70, | 100. | 125. |

**Za wszystkie moje roboty daję gwarancyją.**

Illustrowane katalogi rozsyłam darmo i opłacone.

Zamówienia na moje wyroby przyjmuje Księgarnia katolicka Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.



Hiszpanija 1888.

# KALENDARZYK TERCYJARSKI

## Lipiec.

1. Przenajdr. Krwi P. N. Jezusa Chrystusa.
2. Nawiedzenie N. Maryi Panny.
3. Helijodor, b.
4. Poświęcenie kościołów 3 Zak. św. Franciszka.
5. SS. Cyryl i Metody, bis. wyz. i bł. Anioł z Kalatophimo w. 1460 oraz bł. Elijasz, kard. i arcyb. w Tours 1484.
6. Izajasza pr.
7. Św. Wawrzyniec z Brundizyjum, kapł. 1619.
8. Ś. Elżbieta, kr. wdowa 1336 i bł. Jan z Dukli w. 1484 (5)
9. S. Mikołaj Pik z Tow. m. m. (gorkomscy) 1572.
10. ŚŚ. Bracia mm.
11. Ś. Pijus I. p. m.
12. Ś. Jan Gwalbert op., Nabor i Feliks m. m.
13. Ś. Małgorzata, p. m. patr. Kr. Pols.
14. Ś. Bonawentura, bis., dok. Kość. 1274.
15. B. Aniela z Marsciano 1445.
16. Matki Bos. Szkapl. i rocznica kanonizacyi św. Franciszka.
17. Ś. Aleksy, w.
18. Bł. Szymon z Lipnicy, w. 1482.
19. Ś. Wincenty a Paulo, w.
20. Ś. Hieronim Aemiliani, w.
21. Ś. Prakseda p,
22. Ś. Maryja Magdalena pok.
23. Ś. Apolinary b. m. i św. Liberyjusz p. w.
24. Ś. Franciszek z Solanu, w.
25. Ś. Jakób Większy, ap.
26. Ś. AnnaMatka N. M. P.
27. B. Nevole z Faenzy, 1280.
28. Ś. Botwid, m.
29. B. Kunegunda, p. 1292.
30. Ś. Rufin, m.
31. Ś. Ignacy Lojola w.